

25 sierpnia Kuciu Kuciu w powietrzu

Komunikat aktualny do dziś wieczór (środa, 25 sierpnia).

Po przywiezieniu bocianka z jego lądowiska na śmietniku (w samochodzie zachowywał się wzorowo - przysiadł na brzuszku, bo kołysało na leśnej drodze, i w absolutnym stoickim spokoju zajechał do leśniczówki) najadł się i z własnej woli poszedł wypoczywać do woliery. W następnych dniach dało się zauważyć wyraźną zmianę w jego psychice - tak jakby zbyt mocno przeżył swą pierwszą daleką wyprawę, jakby za wcześnie wypuścił się w daleki świat. Trzymał się podwórka jak przywiązany. Jeśli wzbijał się w powietrze, to tak by przypadkiem nie wylecieć nad korony drzew, gdzie prądy powietrzne mogłyby go ponieść wysoko i daleko. Nocował na dachu domu na kominie i wlatywał tam bez najmniejszego problemu w ciągu dnia i wieczorem.

To nie wszystko: stał się ogromnie serdeczny dla mnie i dla Lecha. Najedzony czarny bocian garnący się do człowieka, tulący się do nóg, przylatujący na wołanie, tylko po to, by się poczuć - to jest chwytające za serce. Zaczęłam z nim już na całego rozmawiać w języku "kuciu kuciu" (to język czarnych bocianów - jeśli kto nie wie). Tak było prawie przez dwa tygodnie. Każdy opiekun dzikiego zwierzęcia, które ma wrócić do Natury, przeżywa nieustanną troskę: mnie martwiła zarówno jego niechęć do wysokiego lotu, jak i coraz silniejsze przywiązanie do nas.

W piękny słoneczny ranek siedziałam np. na środku podwórka z kamerą i czekałam, że pogoda go zachęci i spróbuje sił. A on nic: kąpiel, porządkowanie piór, lekki posiłek i tkwienie na łączce blisko domu w filozoficznej zadumie albo leżenie przy mnie na brzuszku. Zmężniał, wypiękniał, pióra mu jeszcze podrosły, a on nic. Zaczęliśmy serio dopuszczać ewentualność, że "nasz ci on, nasz": z własnej woli wybierze dobry wikt i opierunek jaki ma u nas, otrzyma imię Kuciu Kuciu - i przezimuje z nami w ciepłym mieszkaniu. Na wszelki wypadek dostał "koło ratunkowe": obręczkę z miękkiego plastiku, tak skonstruowaną, by sama odpadła po kilku miesiącach, a na niej napis: "IBL tel. (0-85) 68 12 549. Nagroda". Jeśli by odleciał i nie trafił do domu, nie zintegrował się z dzikimi bocianami, miał problemy z poszukiwaniem jedzenia, osłabł i pozostał w Polsce, dobrzy ludzie na pewno nim się zajmą, przeczytają, co należy i Kuciu Kuciu wróci na Działkę.

No i 3 dni temu (w poniedziałek, 23 sierpnia) nastąpił przełom: głupia baba z Białowieży wybrała się rowerem na spacer po Puszczy. Towarzyszył jej durny pies myśliwski, oczywiście - luzem. Głupie babsko (moja dobra znajoma) przeparał drogą przy leśniczówce, na myśl jej nie przyszło, by psa wziąć na smycz. Pies oczywiście wyczuł drób, znalazł drogę na podwórko i błyskawicznie zrobił porządek z podrośniętym kurczakiem. Panika - wszystko co żywe wrzask i na drzewa, na dachy. A ma co uciekać i wrzeszczeć. Biedny bocianek śmiertelnie przerażony wystartował w górę i od razu - jak najwyżej. Widział to wszystko Lech. Równocześnie odganiał psa, ratował kurczaka i nawoływał bocianka. A babsko tylko szybciej pedałoowało w nadziei, że się nie wyda -

wydało się, bo droga akurat prosta.

No i Kuciu Kuciu odleciał i nie ma już na Dziedzinie czarnego bocianka. Na śmietniku już się na szczęście nie pokazał. Pogoda wymarzona do lotu - cumulusy i błękitne niebo, utrzymała się jeszcze cały następny dzień. Mógł więc poszybować bardzo daleko. Co w tym wszystkim dobrego:

1. Nabrał lęku przed psami i przebywaniem na ziemi - to mu może uratować życie.
2. Pora idealna, by zdążył nauczyć się zdobywania jedzenia, parę dni "dziczeć" i wsłuchać się w głos instynktu każącego szukać czarnych bocianów i lecieć na południowy wschód.
3. Zapasy tłuszczu starczą mu i na kilka dni niedojadania i wędrówkę.
4. Ma "koło ratunkowe" na wypadek niepowodzenia.

Co może być złe:

1. Nie odleciał dobrowolnie, może czuł, że jeszcze nie czas.
2. Kilka piór ma skrzywionych: dwie lotki w skrzydle dwa w "skrzydełku" i kilka w ogonie. To może mu odebrać kilka procent sprawności w lataniu.
3. Mała płochliwość przed człowiekiem, a w Afryce czyhają

